PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 7. Kraków, 18 lutego 1910. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

Po sejmie.

Gadatliwe, a mimo tego bez żadnego skutku swej gadaniny, pańsko-szlacheckie, a jednak bankrutujące, reprezentujące tylko majątek i inteligencyę, a jednak goniące ostatkami, wrogie oświacie ludowej, na każdym kroku głoszące hasła autonomii, a jednak wyczekujące na łaskę wiedeńskiego rządu — sejmy (śląski i galicyjski), zakończyły swą „pracę obywatelską". Gromadzenie materyału w sprawie reformy wyborczej — oto, co uchwaliły „bratnie" sejmy. Sejm galicyjski czeka na materyał spisu ludności z końcem 1910 r., który w kilku latach może być wypracowany, sejm śląski polecił zebranie materyału wydziałowi krajowemu. Na nic nie zdała się opozycya słowiańska w sejmie śląskim, a ludowcowo-ruska w sejmie galicyjskim. O co idzie politykom burżuazyjnym? Najzaciętsze spory, zarówno w sejmie galicyjskim jak i śląskim toczyły się o subwencye. Ruskich posłów nie interesuje reforma wyborcza, ale czy sokół ruski dostanie tak wielką subwencyę jak polski. Walka o łup, szumnie ubrana w frazesy narodowe, to źródło polityki burżuazyjnej. Półmilionowe bankructwo banku parcelacyjnego zupełnie ubezwładniło ludowców. Pogadali wprawdzie w sejmie, bo dlaczego nie mieli gadać, kiedy inni gadali; nie zrobili wprawdzie nic, ale cóż mieli zrobić, kiedy ich bank upadł; cóż ich więcej interesuje.

Aby dać obraz tych szumnych debat sejmowych skreślę krótko wniosek posła hr. Wodzickiego. Karmazyn ten, chorujący na uwiąd starczy, żąda nie mniej, nie więcej, jak „zaprowadzenia konnej żandarmeryi na wsi, oraz nadania żandarmom prawa bezwłocznego rozstrzygania i karania grzywną drobnych przekroczeń". Wzorem oczywiście dla niego są rosyjskie sądy wojenne, które ze względu na konstytucyonalizm austryacki chce w ograniczonej nieco formie zaprowadzić. Gdyby w innym sejmie postawiono taki wniosek, to wnioskodawcę poddanoby badaniom lekarskim, czy przypadkowo nie stało mu się co złego w głowę.

To też niesmak i obrzydzenie zdejmuje każdego, kto musi o tem kasynie pisać, które szumnie nazywa się jedynym polskim sejmem. Lekceważenie zupełne tego sejmu okazali szlachcice nasi, którzy wprost demonstracyjnie nie chodzili na posiedzenia, odbywające się przy pustych ławach, aż sam marszałek hr. Badeni wezwał przewodniczących klubów, aby „zastępców ludności" za kark ciągnęli na obrady.

Szopka i nic więcej szumnie się nazywająca i droga. Nie dziw więc, iż kiedy ogłoszono zwołanie parlamentu, wszyscy z utęsknieniem zwrócili się ku jedynej reprezentacyi ludowej. Jedynie parlament ludowy jest wyrazem ludności, która też bacznie będzie śledzić jego obrady.

Zwycięstwo strejku dzieci.

Strejk dzieci szkolnych w Polskiej Ostrawie i Dziećmorowicach po trzytygodniowej walce zwycięsko zakończono. Sejm śląski udzielił 5000 koron subwencyi na polską szkołę w Polskiej Ostrawie, 2000 na szkołę w Dziećmorowicach i przydzielił sprawę tę rządowi do szybkiego załatwienia. Wobec tego rodzice

FELDWEBEL KIRYŁO.

Któż nie znał w naszym garnizonie feldwebla Kiryły?! Gdy szedł ulicą ubrany bez zarzutu, z wykręconym do góry wąsem, w śnieżnobiałych rękawiczkach, trącała niejedna dziewucha swoją koleżankę, szepcząc: „Patrz, co to za przystojny mężczyzna."

On sam zresztą dobrze o tem wiedział, iż jego wygląd robi wielkie wrażenie na miękkie serduszka dziewcząt. Mówili mu też o tem prawie codzień jego koledzy, chcąc go bardziej jeszcze utwierdzić w tej miłości własnej.

Ale oprócz tego miał jeszcze jedną zaletę czy wadę, dla której bali się go młodzi i starzy, przyjaciele i znajomi, przełożeni i podwładni, a była to jego niezwykła sztuka wymowy. Ukończył dość wysokie szkoły, przewyższał wszystkich bez wyjątku kolegów wiadomościami i zdolnościami i dlatego czuł się w obowiązku udzielania nadmiaru tych wiadomości mniej uczonym. Od rana do nocy słychać było jego głos; w służbie i poza służbą, podczas zabawy koleżeńskiej, — wszędzie mówił. Był świadom swojej godności, był przekonanym, iż prócz Radeckiego nie było dotąd na świecie dzielniejszego żołnierza nad niego.

Dziś jeszcze pamiętam jedną scenę. Podczas manewru staliśmy kwaterą w małem miasteczku, gdzie pewnego wieczoru miał się odbyć koncert połączony z tańcami. Wszytko co żyło, spieszyło na tę zabawę; jakżeby Kiryło nie miał tam pójść.

Piękny jak Apollo zbliżył się do kasy.

— Proszę pana, wstęp kosztuje 50 halerzy — rzekł kasyer.

Kiryło uśmiechnął się z politowaniem.

— Mój kochany, ja wstępu nigdy nie płacę. Czy Pan nie wiesz, kim ja jestem? Ja jestem „wielki Kiryło".

Rzekł i z dumnie podniesioną głową przeszedł obok zdumionego temi słowy kasyera.

Niestety, przełożeni nie mieli respektu przed jego wielkością. Bo jak powiedziałem, w mowie tylko był wielkim. Pamiętam — byłem wówczas jednorocznikiem; „abrychterował" nas Kiryło. Najmniejsza drobnostka doprowadzała go do wściekłości. Ściskał wtedy pięści, stawał przed nieszczęśliwcem, który spowodował jego wściekłość i obsypywał go taką powodzią słów, pełnych niemożliwych porównań, że nam czasem włosy na głowie stawały. Długi czas puszczaliśmy płazem jego grubijaństwa, wiedząc, iż w gruncie rzeczy był dobrym człowiekiem. Gdy jednak pewnego dnia powiedział nam, iż nawet najmądrzejsi ludzie, nie tylko on, nie moglibyby znaleść różnicy między nami a stadem wołów, było nam tego za dużo. Pociągnęliśmy go do odpowiedzialności, nie chcąc, aby się to powtórzyło. Od tego czasu Kiryło opuścił się i zaczął pić.

— Jest to smutne, — mówił — że nie można wypowiedzieć uczciwie i otwarcie swego zdania. Jest to znakiem, że karność w wojsku kończy się.

Zaczął więc, jak powiedziałem, pić. Opuścił się, zaniedbał tak w służbie, jak i poza służbą, nie dbał więcej o swój powierzchowny wygląd i zawsze można go było znaleść w szynku. Wszystkie kary nie skutkowały. Stał się nałogowym pijakiem.

Pewnego dnia ćwiczył Kiryło swój oddział

polscy na zgromadzeniu w Polskiej Ostrawie 7 b. m. po referacie tow. Jarosza uchwalili następującą rezolucyę. —

„Rodzice polscy oświaczają, iż od strejku szkolnego obecnie odstępują i z d. 8 b. m. dzieci do szkoły posyłać będą. Zaznaczają jednak, iż uchwały sejmu nie uważają za zupełne zaspokojenie stawianych żądań. Wrazie gdyby rząd krajowy w przeciągu jednego miesiąca nie przeprowadził utworzenia publicznej szkoły — rozpoczną strejk szkolny na nowo.

W Michałkowicach strejk trwa dalej, już czwarty tydzień. Na zgromadzeniu d. 6 b. m. po referacie tow. Regera uchwalono strejk dalej prowadzić.

Walki te o polską szkołę wykazały dobit nie, jaką siłę posiada klasa pracująca. To też zachęceni temi zwycięstwami robotnicy polscy zamyślają rozpocząć walkę o polski język w sądach i urzędach. W polsko-ostrawskim sądzie, którego okręg liczy 20.000 Polaków, dotychczas nie urzęduje się po polsku. Polacy robotnicy domagać się będą, aby zarówno w sądzie, jak i w innych urzędach uznano język polski. Najlepszą bronią w tej walce będzie używanie przez klasę pracującą jedynie języka polskiego czyto w sądzie, czy w starostwie, na poczcie i kolei. Rząd musi obsadzić urzędy Polakami, a zanim to się stanie, musi wymagać od urzędników, aby się nauczyli po polsku. Jakże bowiem może wyglądać sprawiedliwość, wymierzana w sądach, jeżeli sędzia wyrokuje nie tylko na podstawie klasowych praw i uprzedzeń, ale jeszcze w niezrozumiałym dla stron języku i to często jako zwolennik hakaty czeskiej lub niemieckiej. Klasa pracująca na Śląsku przez długie lata znosiła ucisk klasowy i narodowy bez protestu; teraz jednak, gdy wiadro niesprawiedliwości się przelało, żąda języka polskiego w szkole, sądzie, urzędzie politycznym, gminnym, podatkowym, pocztowym i kolejowym, żąda: równouprawnienia narodowego.

List gończy.

(Do wniosku posłów socyalno-demokratycznych o zniesienie książki robotniczej).

W patryarchalnych stosunkach wieków średnich były granice władzy każdej jednostki prosto i jasno oznaczone. Każdy żył w ścisłym kółku rodzinnych, gospodarczych i politycznych związków i od ich naczelników był w zupełności zależnym. Rozumie się samo przez się, że w tych czasach czeladnicy nie mieli żadnych lub bardzo mało praw, lecz we wszystkiem zawiśli byli od swoich majstrów.

Opisy owych czasów przedstawiają nam te stosunki społeczne w barwach pięknych i pełnych nastroju, wielbią ową oddania się pełną wierność i uległość podwładnych swoim zwierzchnikom. Władca i jego lennik, właściciel dóbr i jego poddany, rycerz i jego sługa, majster i jego czeladnik, wszyscy ci mieli podobno żyć na stopie rodzinnej połączeni ze sobą duchowymi węzłami. W rzeczywistości nie było to tak romantyczne-pięknem, jak nam to przedstawiają. Kto nie był panem, był parobkiem, kto nie mógł rządzić, musiał służyć. Wszystką władzę i potęgę posiadał pan, a owa rzekoma wierność nie była niczem innem jak tylko poddaństwem i posłuszeństwem, była niewolą.

Czeladnik był dla majstra towarzyszem pracy. Majster na równi z czeladnikiem pracował w warsztacie od świtu do nocy; miał władzę w warsztacie; mógł wydawać rozkazy, ale też musiał i sam przykładać rękę do pracy. W takich warunkach musiały się nieraz zawiązać między majstrem a czeladnikiem bliższe stosunki. Stosunek władzy nie był tak rażącym, ale przecież zawsze jeszcze dość ciężki i przykry.

Czeladnik był domownikiem majstra. Mieszkał w domu majstra i jadł przy jego stole. Majster był dla czeladnika głową rodziny, wykonywał nad nim, podobnie jak i nad innymi domownikami, władzę ojcowską. W ten sposób był czeladnik podwójnie majstrowi poddany: jako robotnik i jako domownik.

Łatwo pojąć, iż w owych czasach, w których majster i czeladnik tak często stykali się ze sobą, czy to w warsztacie, czy w domu, majster dobrze na to uważał, jakiego dostał czeladnika. Osoba jego była dla niego nie mniej ważną, jak jego siła robocza. Majster chciał wiedzieć, skąd czeladnik przychodził, jakich miał rodziców, u kogo i jak długo przedtem pracował i o innych potrzebnych rzeczach, które mogły mu przedstawić charakter przybysza.

Lecz jeszcze inny interes — już nie tak niewinny — miał majster w tem, aby znać przeszłość czeladnika. Czeladnicy po miastach poczęli się już bronić przeciw narzuconej im majsterskiej władzy. Nie chcieli już pracować tak nieograniczenie długo, jak przedtem, zapłata wydawała im się za małą, chcieli więcej dni wolnych od pracy, lepszego wiktu i mieszkania u majstra, a w końcu jarzmem im była i owa surowa ojcowska władza, jaką nad nimi sprawował majster. Zachodziły burzliwe sceny. Czeladnicy łączyli się w cechowe związki czyli bractwa, aby połączeni razem prędzej mogli stawić czoło znienawidzonym majstrom lub wywalczyć polepszenie warunków bytu.

To naturalnie rozwścieklło majstrów. Sądzili, iż z chwilą zmniejszenia się ich władzy zniknie karność i moralność. W pierwszym rzędzie gniew ich zwrócił się przeciw tym czeladnikom, którzy w walce z majstrami występowali najdzielniej. Takich chciano znać. I oto nasunęła się im potrzeba listu gończego dla czeladników. Potrzeba ta była dla nich i przez to naglącą, że czeladnicy w walce z majstrami nie cofali się i przed złamaniem kontraktu. Strejkowali lub bojkotowali, nie zważając wcale na zawarte kontrakty. Walka z uciskiem i dążenie do polepszenia swego bytu, były dla nich rzeczą ważniejszą niż sucha litera papierowego kontraktu.

Za staraniem więc majstrów władze zaprowadziły dla czeladników i świadectwa prowadzenia się czyli poprostu świadectwa moralności. Niemieckie ustawodawstwo państwowe zaprowadziło w r. 1731 tak zwane „opisy“. Były to świadectwa moralności, zawierające „prowadzenie się“ czeladników. Zapisywano w nich czas pobytu czeladnika w jakiejś miejscowości i poświadczenie jego zachowania się u majstra. „Opis“ taki miał być wiernem odbiciem zapatrywań majstra na czeladnika. Cel tego urządzenia był jasny i wykonywano je też surowo i bezwzględnie. Czeladnikom miano nałożyć silniejsze niż dotąd wędzidła; stosunek zależności między majstrem a czeladnikiem miał być nadal utrzymanym.

Czeladnicy naturalnie bronili się przeciw tym „opisom“, lecz bezskutecznie. Byli za słabi na to, aby wymusić ich zniesienie. W roku 1794 wyszła ustawa, powiadająca, iż żaden czeladnik nie może bez „opisu“ wędrować za pracą. Żaden majster nie mógł wydać takiego „opisu“, jeżeli wiedział, że czeladnik narobił długów lub popełnił jakąś zbrodnię. A zbrodnią był oczywiście i „bunt“ przeciwko władzy majstra. W ten sposób z pomocą świadectwa prowadzenia się oddano czeladników pod hańby godny dozór, wydano ich na łup samowoli majstrów.

Tymczasem w życiu społecznem zaszły wielkie zmiany. Powstały fabryki, rozwinął się handel, ulepszyła się komunikacya, — w rękach stosunkowo niewielu magnatów kapitalistycznych złączyła się ogromna potęga. Nad całem życiem społecznem zaciężyła łapa kapitalizmu. Dawny średniowieczny sposób produkcyi upadł. Rzemieślnik tracił szybko swoje dominujące stanowisko, spadał coraz więcej do rzędu nowoczesnych niewolników kapitalizmu albo też ginął.

Nowych władców przemysłu, fabrykantów, nie łączyły z robotnikami żadne osobiste stosunki. Nie pracowali oni już ze swymi robotnikami w warsztatach czy w fabrykach, często nawet nie znali tych swoich niewolników, z których krwawej pracy ciągnęli zyski. Osoba robotnika już ich więcej nie obchodziła. Teraźniejszy robotnik nie jest już więcej domownikiem lub towarzyszem pracy dzisiejszego przedsiębiorcy, jest on jedynie sługą jego maszyny. Świadectwo prowadzenia się robotnika stało się już dawno dla kapitalisty niepotrzebnem, osoba robotnika jest mu dziś całkiem obojętną.

Także druga przyczyna, która dała powód do zaprowadzenia robotniczych świadectw moralności, nie jest już dla nowoczesnego przedsiębiorcy tak ważną, jak dla średniowiecznego majstra. Potężny fabrykant nie boi

---

na błoniu, gdy na nieszczęście nadszedł pułkownik.

— Kiryło, poprowadźcie mi swój oddział do linii bojowej! Pamiątajcie jednak zawsze w kierunku marszu. —

Ćwiczenie się rozpoczęło. „Schwarmlinia“ rozwinęła się i poszła naprzód.

— Feldwebel Kiryło, zapomnieliście podać „dyrekcyi“. Zechciejcie łaskawie uważać.

Naprózno rozglądał się Kiryło po okolicy. Nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć nazwy różnych znajomych sobie punktów na któreby mógł podać kierunek. Alkohol osłabił jego pamięć.

— No, Kiryło, będzie to dziś?

— Direktion moja knajpa! Marsch! — zakomenderował Kiryło.

Znał ją każdy doskonale. To też „Schwarmlinia“ przyszła bez zarzutu na oznaczone miejsce. Ale pułkownik oburzył się na to wciąganie prywatnych spraw w cesarską służbę i wypalił biednemu Kiryle surową mówkę, a skutek jej był taki, iż Kiryły używano odtąd tylko po za frontem. Ale i tu znalazł pewnego dnia sposobność odznaczenia się.

Generał miał „inspicirować“ nasz pułk Na szczególne jego życzenie miało się odbyć ćwiczenie zupełnie na sposób prawdziwej bitwy. I tak podczas biegu poszczególnych oddziałów do linii bojowej, miała pewna ilość żołnierzy upadać na ziemię i w ten sposób udawać zabitych i rannych, aby pokazać, jak w prawdziwej bitwie skutkiem ognia nieprzyjacielskiego przerzedzają się szeregi. Próby do tego ćwiczenia wypadły znakomicie. Może przyjść generał. Kiryło jako komendant zabitych i rannych spełni dobrze swoje zadanie.

„Inspicirung“ udał się. Ćwiczenie dobiegało do końca, wojsko szło do ostatniego ataku. Ale ulegając przemocy, cofnęło się — oczywiście na rozkaz — w tył. To oburzyło Kiryłę. Miał już „w czubie“, więc i krew raźniej krążyła po żyłach. Widząc cofających się, powziął bohaterski zamiar.

— Zabici i ranni! Vergatterung — Laufschritt! Marsch!

Zbiegli się ranni i zabici a Kiryło poprowadził ich na pomoc cofającemu się pułkowi.

To był ostatni jego czyn przy wojsku. Skutek jego był taki, iż wcześniej niż zamierzał musiał się usunąć w „zacisze“ prywatnego życia.

się już tak bardzo przed złamaniem kontraktu przez robotników. On poluje na głodne rzesze szukających pracy, którzy jako armia rezerwowa tłoczą się w bramy jego fabryki. Rachuje również na to, że przy szybkiej zmianie konjunktury łatwo może się zdarzyć, iż naraz będzie musiał znacznie podwyższyć liczbę robotników. W takim więc wypadku ustawowy przepis co do świadectw prowadzenia się byłby dla niego wręcz szkodliwym. Nie jeden zdolny a potrzebny robotnik nie mógłby być przyjętym tylko dlatego, że mu przypadkowo brakuje owego świadectwa. Świadectwo to więc straciło dla przedsiębiorcy swoją wartość. I rzeczywiście zniesiono je już we wszystkich państwach. Jedynie w Austryi utrzymało się ono do dnia dzisiejszego w formie książki robotniczej, jakby na dowód, że nie minęły jeszcze czasy średniowiecznej podwładności.

Austryaccy przedsiębiorcy bronią namiętnie potrzeby książki robotniczej. Niedawno jedna gazeta kapitalistyczna dowodziła z zapałem, iż książka robotnicza to błogosławieństwo dla handlu i przemysłu, dla przedsiębiorcy i robotnika, dla pomyślności narodu i Bóg wie, dla kogo nie.

Prawdziwy powód, dlaczego nasi przedsiębiorcy są tak zachwyceni książką robotniczą, jest ten, że są tchórzliwi od swoich kolegów zagranicznych. Przedsiębiorcy nasi wciąż jeszcze ubóstwiają książkę robotniczą, ponieważ drżą i boją się, aby czasem robotnicy nie złamali kontraktu. Jako obrona przed tem ma im służyć książka robotnicza. Walka na równym ustawowym gruncie jest dla nich niebezpieczną. Kryją się więc za szańce rozporządzeń władz, nie chcąc, aby w otwartem polu wyszło na jaw ich podłe tchórzowstwo.

Robotnicy muszą uważać książkę robotniczą, ten zabytek z czasów średniowiecznych, za niepotrzebne i zbyteczne kajdany, muszą tem samem w swej walce o wyzwolenie stać się jeszcze wytrwalszymi, bardziej nieprzejednanymi. **Książka robotnicza musi zniknąć z życia społecznego.**

Dualizm austryacko-węgierski.

Monarchia austryacko-węgierska składa się z dwóch państw z Austryi i Węgier. Każde z nich posiada osobny parlament i osobny rząd. Są pewne sprawy wspólne i dla Austryi i Węgier: sprawy wojskowe, zagraniczne i finansowe. Nie mniej ważnemi są sprawy poniekąd wspólne: sprawy cłowe i handlowe. Ponieważ odgrywają one w życiu gospodarczem wielką rolę, więc należy na nie zwrócić uwagę proletaryatu. Nazywają się one dlatego poniekąd wspólnie, gdyż nie są wspólnie załatwiane lecz tylko na podstawie tych samych zasad. Weźmy np. sprawę ceł, które są przyczyną drożyzny zboża. Otóż zniżenie tych ceł może nastąpić tylko wtedy, gdy parlament austryacki i sejm węgierski się na to zgodzi. Załatwia się je zupełnie oddzielnie, a mimo to oparte są na tych samych zasadach — są zupełnie jednakie. Przez to proletaryat austryacki jest zależny od rządu węgierskiego. Jeżeli np. parlament austryacki zniósł zupełnie cła zbożowe, to taką samą uchwałę musi powziąć sejm węgierski. W Izbie posłów austryackiej proletaryat ma silną reprezentacyę (88 socyalistów), gdy tymczasem proletaryat węgierski w sejmie węgierskim z powodu łajdackiego prawa wyborczego nie jest reprezentowany. Sejm węgierski złożony z magnatów rolnych, może na zniżenie cła zbożowego się nie zgodzić, iż mimo uchwały parlamentu austryackiego sprawa ta upada. W tem właśnie leży niebezpieczeństwo dla austryackiej klasy pracującej. Tak samo traktat handlowy musi być przez oba ciała prawodawcze uchwalony. Sprawa traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi, na mocy których będzie można sprowadzać mięso do Austryi przez ten dualizm jest utrudniona a w każdym razie wymaga pewnego czasu do swego załatwienia. Dlatego też dualizm ten leżący w interesie korony dla klasy pracującej przedstawia wiele szkody.

Bukowina wyprzedza Galicyę i Śląsk.

Sejm bukowiński uchwalił reformę wyborczą o czem już pisałem, a która obecnie została sankcyonowana przez cesarza i na mocy której w tym roku odbędą się wybory.

Stworzono też kuryę powszechną dla robotników, której jeden mandat przypada polskim robotnikom. Obecnie zaś Rada miasta Czerniowiec, stolicy Bukowiny, uchwaliła reformę wyborczą na mocy której w IV kuryi dano prawo głosowania robotnikom. W IV kuryi wybierają podzieleni według katastru narodowego robotnicy niemieccy 6 radców, ruscy 3, rumuńscy i polscy po 2. W IV kuryi wybierają robotnicy, którzy mieszkają w gminie przynajmniej od 6 miesięcy. Uchwałę tę zatwierdził sejm bukowiński, a później ma ją sankcyonować cesarz. Robotnicy więc polscy, mający wybrać jednego posła do sejmu i jednego radcę miejskiego, muszą wczas rozpocząć agitacyę, aby wybrali swych kandydatów, którzyby rzeczywiście bronili ich interesów klasowych i narodowych. Gospodarka bowiem zarówno sejmu bukowińskiego jak i Rady miasta Czerniowiec dotychczas nie troszczyła się o interesa szerokich mas ludowych. Z wzrastającą drożyzną szło w parze ciągłe wzrastanie podatków pośrednich krajowych i gminnych. Z jednej więc strony ciągłe zwiększanie podatków, obciążających masy ludowe, z drugiej zaś zupełne zaniedbanie najelementarniejszych potrzeb ludowych, jak szkolnictwo i szpitalnictwo, zmusza klasy posiadające do wytrwałej i skutecznej walki, do zdobycia tych mandatów, które większość szlachecka w oszukańczy sposób wykroiła robotnikom. Jedynie reprezentacya socyalistyczna, zasiadająca w sejmie i radzie miejskiej, dopilnuje spraw robotniczych. Polska klasa pracująca musi przytem walczyć o zdobycie praw narodowych, o zdobycie polskiej szkoły ludowej, której są zaledwie nędzne początki. Polska klasa pracująca musi się mieć na baczności przed dwoma wrogami, przed wszechpolakami i klerykałami. Zarówno jedni jak i drudzy będą się starać o zdobycie mandatu robotniczego. Szumne frazesy o ojczyźnie i Bogu odrzuci klasa pracująca a stanie jak jeden mąż w szeregach socyalnej demokracyi. Robotnicy muszą wyzyskać w całej pełni nędzną reformę wyborczą i wybrać tylko kandydatów robotniczych, którzyby na miejsce długoletniego zaniedbania i wyzysku klasy pracującej stanęli w obronie jej interesów, w obronie rozwoju kulturalnego i społecznego klasy pracującej.

KRONIKA.

Oto pasterz dobry — który strzyże owieczki swoje! Ks. Józef Żaba, wikary Biskupic w powiecie wielickim, zachorował na silny socyalistowstręt, nie pomnąc więc o szacunku, jaki winien swej sukni kapłańskiej, gnębi i prześladuje parafian, chcąc z nich gwałtem porobić potulne baranki. Gdy chodził po kolędzie, nie wstępował np. do chat, gdzie mieszkają socyaliści, albo tam, gdzie były zgromadzenia. Prawdę mówiąc, dobrze zrobił, bo chłopom w tych ciężkich czasach zostały grosze w kieszeni. Szkoda, że się tak na całą parafię nie pogniewał; ale o to mniejsza. Ważniejsze, że jegomość ośmiela się nadużywać ambony, aby rzucać z niej niskie oszczerstwa na znienawidzonych socyalistów. Powiedział np. że gdy szedł koło chaty tow. Jana Kota albo Tańculi, poszczuto go tam psem! Jest to proste kłamstwo, ludzi tych nie było w domu lecz byli wówczas na robocie! Przez 3 niedziele publikował niewinnych ludzi z ambony, zapominając, że on sam ma psa, który nikogo do niego nie puszcza, a pewną dziewczynę ciężko pokąsał! Tak samo niewinnie publikował tow. Dymków za to, że rzekomo patrzyli z za węgła swego domu, jak ksiądz skakał po błocie, a nie podali mu ławki! I tow. Dymków — również w domu wtedy nie było, lecz byli na robocie! Na ambonie zachowuje się nieprzystojnie, wołając na dziewczęta — swoje parafianki: „Jaka mi tam panna — po ostatnim razie!“ Wstyd to wielki takich słów używać w poświęconem miejscu — a zgorszenie też dla maluczkich, bowiem chłopcy wiejscy biegli za dziewczętami, powtarzając słowa nieskromnego księżyny. A Pismo uczy: „Masz zgorszyć jednego z maluczkich — przywiąż sobie raczej kamień młyński do szyi“! Kiedyż to ks. Żaba uczyni? — Z ambony załatwia też swe prywatne rachunki, wzywając wójta, aby furę zapłacił, którą go do szkoły wozi! I nakazywał parafianom, aby po kolei po niego przyjeżdżali — a ci co nie mają koni, niech idą do Klimusia, aby im dał na furę dla księdza! (Chętnie dam na furę dla księdza, ale na tę, którą cię, księżyno raz na zawsze wywiezie! Przyp. Red.). Tak to postępuje ów ks. Żaba, każąc sobie teraz płacić po 3 kor. za chrzest — choć przedtem po 2 kor. płacono, a po prawdzie nic się nie należy płacić. Za naszem pośrednictwem zwracają się gnębieni parafianie do szanownego ks. proboszcza Gąsiorowskiego, aby już raz natarł uczciwie uszu swemu wikaremu, i aby nie pozwolił siać zgorszenia z miejsca, skąd powinny padać słowa nauki i miłości bliźniego.

Domki wystawiane z kart przez Korytowskiego we Wieliczce są wzorem budowy złej i niesumiennej. Ściany cieniutkie, cegłę kładziono bez wapna prawie — na sucho — całość fuszerska, na zamydlenie oczu obliczona. Toż gdy robotnik we Wschodnich Górach kichnie, to mu jego żona w karciarni Korytowskiego mieszkająca, odpowie: „Na zdrowie“, — o ile się jej przedtem ten cały szwindel wyborczo-budowlany na głowę nie zawali! Zapewne szanobliwy poseł chce w ten sposób zamydlić oczy górnikom, okradzionym z mandatu w czasie wyborów? To mu się już więcej nie uda: kłamstwem świat przejdzie, ale z powrotem nie wróci!

Majster wyzyskiwacz. Niejaki Zydroń Antoni, majster murarski na Niwie, budujący karciane domki Korytowskiego w Wieliczce, brał po 10 kor. za glajchy, a gdy mu się kto nie chciał opłacić — nie dawał roboty, albo też prześladował i gnębił. Wzywamy p. Chroboniego, aby poskromił zdzierstwa swego nastawnika, i aby nie pozwolił krzywdzić robotników, — z których pracy przecież p. Chroboń żyje, je i pije!

„Pozwólcie maluczkim do mnie przyjść!“ Ks. katecheta Bieroński w Wieliczce, bije i s z c z y p i e p o t w a r z y dzieci w szkole wydziałowej, podnosząc je w kapłański sposób w powietrze tak, iż dzieci nie chcą chodzić przez niego do szkoły. Ten „przyjaciel dzieci“ bije je kijem i obrywa im uszy, aż krew idzie! Np. p. Machowicz była u dyr. Polakiewicza ze skargą na Bierońskiego. Polakiewicz poradził jej, aby dziecko do innej przeniosła szkoły. Czy p. dyr. Polakiewicz nie ma

władzy nad rozzuchwalonym katechetą, czy i on się obawia, aby mu Bieroński uszu nie oberwał? Czy dyrektorem szkoły jest p. Polakiewicz, czy też Bieroński? Czekamy odpowiedzi!? Zwracamy się do dyrekcyi szkoły z żądaniem, aby tym barbarzyńskim stosunkom już raz koniec położyła, i aby poskromiła krwiożercze zapędy chorego widocznie na zboczenie księżyny. Jeżeli ks. B. czuje taki pociąg do kija — mógł zostać pastuchem, dziś jednak bić nikogo nie wolno, a tem bardziej małych dzieci, które się przecież bronić nie umieją! Wstyd doprawdy dla księdza, który zamiast być nauczycielem i przyjacielem swych uczniów, jest dla nich raczej oprawcą! Księże, wara od dzieci robotniczych!

Czarodziejskie sztuczki. Po zburzeniu szybu Franciszka Józefa sprzedano zupełnie zdrowe drzewo burmistrzowi Aywaysowi, który też sobie tem drzewem swą willę nadsztukował. Ojcowski zarząd zapomniał naturalnie o górnikach, którym w pierwszej linii to drzewo należało sprzedać. Dopiero po 7 wieczór jechano po to drzewo, choć wstęp tylko do 5½ jest wolny. Widać spółka handlarzy drzewa bała się — światła dziennego? A cóż to było z drzewem z szybu Elżbiety, które również wywożono po godz. 7? Możeby to zarząd wytłómaczył? Czy może otwarto w Wieliczce nowy handel drzewa dla poufnej sprzedaży?

Jezuici na ambonie w kolonii Nowosądeckiej agitowali jak wściekli przeciwko zgromadzeniu, na którem przemawiał tow. Daszyński. Jeden z nich aż nieborak płakał na ambonie, bił pięścią i podskakiwał, zaklinając ludzi, aby nie szli na zgromadzenie. Ale to nic nie poskutkowało, pysznie bowiem jegomość agitował za zgromadzeniem, to też sala domu Robotniczego nie mogła pomieścić tłumów ludzi! Wielebniaczkowi dziękujemy za już, a prosimy o nas nie zapominać i znów zaagitować przed najbliższem zgromadzeniem. Towarzysze, urządzający zgromadzenie, niechże nie zapomną posłać mu afisza z zawiadomieniem o zgromadzeniu.

Wesołe ostatki! Gromią z ambony w Sączu ojce jezuity, jako że zepsucie panuje na świecie i ludziska hulają; wymyślają na „kolejniczki“, że żyją dostatnio. Ale widzą oni źdźbło w oczku bliźniego, a całej belki we własnem nie czują. Ot i w ostatni wtorek o godz. 11-ej w nocy z klasztoru N i e p o k o l a n e k jechali różni jegomoście w wesołym humorku — coś ze 20 fiakrów. Klasztor był rzęsiście oświetlony, prawda, że tam ślub się jakiś odbywał, lecz czyż on trwał od 6 aż do 11 w nocy? Czyż do tego trzeba było aż takiej gromady księżyków? Chyba, że jegomościowie byli też na oczepinach panny młodej? Hu! Hu! Hu!

Z krwi — złoto! Majster ślusarski R o z m a n i t w Nowym Sączu sprowadza ludzi aż z Białej, bo tu by kulawy pies u niego nie zechciał pracować. Obiecał im po 8 koron dziennie, a tymczasem dostali za miesiąc razem po 56 koron! Z tej psiej zapłaty nikt przecież nie wyżyje w czasie obecnej drożyzny, żyją też przeważnie chlebem i wódką. Trzyma coś ze 30 chłopców, a tylko 8 czeladzi. Chłopców k r w a w o wyzyskuje, płacąc im po 4 kor. miesięcznie! Każdy przyzna, że to jest rozbój na gładkiej drodze, ale też dzięki temu doznaniu żyje jak król, a jego robotnicy giną z głodu, lub z nędzy warują! Teraz się mu trochę urwie, gdy wyrzucono jego przyjaciela Szczerbosia, na którym też skóra piszczy. Ale Rozmanit to sobie powetuje, boć przyjmuje on u siebie i inne „ryby“ kolejowe, od których bierze dostawy. Bywał tam Szczerbowski, bywa Sohanek, Dubowski i t. p. Jak ci panowie godzą te przyjęcia ze swoim charakterem jako urzędników, odbierających robotę od R., pozostanie to zapewne tajemnicą ich — czystego sumienia.

Dwaj przyjaciele: Muller — Kolanowski. Co z nosa spadnie socyalistom, to chwytają czemprędzej wrogowie ludu i tulą miłośnie do serca swego, hodując żmije, które swym jadem zatruć mają ruch robotniczy. Zwykle są to indywidua wyrzucone z organizacyi za różne sprawki, ludzie, których organizacya robotnicza jak szkodliwe wrzody z organizmu swego wypluła. Znajdują te wyrzutki chętnych protektorów, spodziewających się za ich pomocą rozbić organizacye proletaryatu. W podobnie miłem położeniu znalazł się p. Muller, zarządca salin wielickich, który do swego lud kochającego serca przytulił Kolanowskiego. A to się w korcu maku szukali! Serdecznie gratulujemy Mullerowi nowego przyjaciela! Mamy niepłonną nadzieję, że Kolanowski potrafi go porządnie naciągnąć, ale p. Mullera z góry zapewnić możemy, że za pomocą Kolanowskiego organizacyi naszej w Wieliczce nie rozbije. Kolanowski został wyrzucony przez socyalistów za szwindle: biedaczkowi konie zjadły rachunki. Znalazł czułe przyjęcie u Mullera, z którym zakładają na spółkę „Wesołą Śmierć“ czy też „Bratnią Niemoc“, do której przystąpią chyba sami głupcy, lub szubrawcy. Zacny Kolanowski, na którym niestety, zbyt późno poznaliśmy się, jest wychowankiem OO. Salezyanów. Miał już dawniej jakieś nieporozumienia wedle powierzonych mu koron, to też sobie poczciwina, gdy go o korony pytano, koronkę obwijał na rękę i prosił, by mu w modlitwie nie przeszkadzano. Takie to indywiduum zaangażował Muller do rozbijania robotników. Najnowszej spółce życzymy powodzenia, choć nie możemy wyrazić swego zdziwienia, że p. Muller, który jest podobno osobiście uczciwym człowiekiem, może się wdawać z podobnem jak Kolanowski indywidum. Z kim się zadajesz, takim się stajesz, p. Muller. Tych dwóch czułych przyjaciół nie wypuścimy ze swej opieki. Będzie wam obu ciepło i przyjemnie!

Zgromadzenie we Wieliczce odbyło się 10 bm. przy licznym udziale górników. Referował tow. Neuwelt, który dokładnie omówił sprawki wyrzutka organizacyjnego — Kolanowskiego, oraz przedstawił plany dalszej działalności organizacyjnej. Tow. Klemensiewicz powitawszy serdecznie zebranych swoich starych znajomych, złożył imieniem Redakcyi „Prawa Ludu“ serdeczne życzenia potężnego rozwoju organizacyi wielickiej i przedstawił zadania prasy robotniczej, wzywając do popierania „Naprzodu“ i „Prawa Ludu“. Po zgromadzeniu rozwinęła się bardzo ciekawa pogawędka, w czasie której omówiono wiele spraw organizacyjnych.

Dwie miary. Robotnik warsztatów kolejowych w N. Sączu miał się żenić. Prosił więc o 2 godzinny urlop, aby mógł niecierpiącą zwłoki sprawę załatwić u notaryusza. Werkfirer Krogulski, (o tym ptaszku piszemy gdzie indziej) nie dał mu urlopu, a ponieważ sprawa nie cierpiała zwłoki i m u s i a ł a być załatwioną, wyszedł z warsztatu, oświadczając Krogulskiemu, że się z tego wytłumaczy. P. Osaitz wytłumaczył się przed Sohankiem z tego kroku, który mu też oświadczył, że nie będzie miał zapłacone, ponieważ nie pracował. Sprawę na tem Osaitz uważał za załatwioną. Dopiero w 5 czy 6 dni Sohanek wyrzucił Osaitza z pracy! Wobec tej niesłychanej krzywdy, spowodowanej chyba tylko namówieniem przez Krogulskiego, współtowarzysze pracy wysłali kilkakrotnie delegacye, prosząc o cofnięcie tego brutalnego wydalenia. Sohanek, wróg socyalistów, choćby cicho siedzieć powinien i na słońce nie wychodzić, bo ma kilka kilo masła śmierdzącego na główce, nie chciał ustąpić. Gdy zniecierpliwieni robotnicy wysłali ponownie delegacyę i sami za nią poszli, wszechwładny kacyk Sohanek wpadł w złość, a zobaczywszy p r z y p a d k o w o przy demonstracyi obcego tow. R y s z a r d a M ę d l a r s k i e g o, na niego zwalił całą sprawę. Tow. Mędlarski, wybrany wówczas do delegacyi, przedstawił powody demonstracyi oraz zaznaczył, że jeżeli wolno krytykować rząd, to wolno też krytykować niesprawiedliwe postępowanie Sohanka! Za obronę krzywdy ludzkiej wytoczono tow. Mędlarskiemu dyscyplinarkę! Oto postępowanie Sohanka z robotnikami, wydanymi na łup jego samowoli! Ale Sohanek połamie sobie na socyalistach zęby, jak je wyłamał jego kolega — Szczerbowski.

Ten sam Sohanek, gdy komenderujący miasta Lwowa polecił mu wyszukać sobie swego prefatynera, który jako robotnik był zatrudniony w warsztatach kolejowych, dał temuż robotnikowi urlop zaraz z rana, i kazał go szukać po całym warsztacie! Sohanek płaszczy się jak pluskwa przed możnymi, a jak prawdziwy gbur panoszy się nad słabszymi, którzy mają nieszczęście „podlegać“ jego „ojcowskim rządom“. Ze Sohankiem potańczymy, jak to ongiś tańczyliśmy ze Szczerbowskim.

Plaga robotnicza. Niejaki Krogulski, przeniesiony z Podgórza do Nowego Sącza z a p i j a ń s t w o, stał się istną plagą dla robotników. Dzięki protekcyi Sohanka, został przeniesiony z kancelaryi do warsztatów, gdzie podlizuje się Sohankowi, szykanując robotników. Zawczasu zwracamy uwagę Sohanka, aby odniósł Krogulskiego z powrotem do kancelaryi, bo w warsztatach robotnicy jego działalności i szykan dłużej nie ścierpią!

Ciężki poród. Inspektor warsztatów Sandeckich Szczerbowski, znany naszym czytelnikom z licznych sprawek, opisanych w „Prawie Ludu“, został przeniesiony do Krakowa. Niestety, trudno mu się rozstać z warsztatami. Już coś ze 3 miesiące trwa odbiór inwentarza, a tu coraz nowe kawałki wychodzą na jaw. Na gwałt łata się dziury porobione przez Szczerbowskiego, aby tylko nie dać socyalistom ciekawego widoku, napędzonego ze służby inspektora. Mości Szczerbowski: Co się odwlecze, to nie uciecze!

Likwidacya banku parcelacyjnego, t. j. rozwiązanie, zostało uchwalone na walnem zdromadzeniu, odbytem 31 stycznia br. Inaczej groziło mu bankructwo, przez co straty byłyby znacznie w ększe. Niedobór według najłaskawszych obliczeń wynosi 390.274 kor. i ten musi być pokryty z udziałów, które, członkowie bezpowrotnie stracą (145 tys. kor.) z całego funduszu rezerwowego (132 tys. kor.), z całej rezerwy strat (73 tys. kor.), z całego funduszu kulturalnego (8.222 kor.) i jeszcze braknie 32.000 kor. Prócz tego potrzeba około 400.000, a może i dwa razy tyle, na przeprowadzenie likwidacyi, bo od razu pozostałych gruntów się nie sprzeda, a tymczasem trzeba płacić procenty od pożyczonych na nie kapitałów. Długi banku wynoszą około 8 milj. koron, w tem na książeczki wkładkowe tylko 700 tys. kor. Bank płacił po 7, 8 i 9% od paru milionów! Ogłaszał wysokie zyski, dawał sute dywidendy, dyrektorowie pobierali płace ministeryalne i olbrzymie tantjemy, swoimi krewniakami obsadzali nabyte dobra, rada nadzorcza pobierała przesadne wynagrodzenia, aż wszystko się urwało. Wieśniacy żalą się w dodatku, że im drugi raz każą płacić za nabyte grunta! Czekajmy, co wykryje likwidacya! Czy jeszcze który z panów dyrektorów, lub członków rady nadzorczej nie powędruje do kryminału. Darmo się p. Stapiński zwija i wykręca, żeby to świństwo nie przylgnęło do jego stronnictwa, boć przecie wszystkim wiadomo, że bank utworzyli i nim zarządzali tylko główni wodzowie ludowców: Stapiński, Bojko, Olszewski, Średniawski, dr. Bardel i t. p. Na nich więc cięży moralna

odpowiedzialność za upadek tej instytucyi, która pod innym zarządem i przy innym dozorze, mogła się była wspaniale rozwinąć i utworzyć fundament pomyślności stronnictwa.

Na plebanii. „Kuryer“ lubelski w N rze 21. następujące przytacza „obrazki z parafii“:

„Do jednego z proboszczów w Lubelskiem, parobek przywiózł ciało zmarłego dziecka, prosząc o pogrzeb.

Chłopina ubogi pocałował z pokorą w rękę ojca duchownego, pytając, ile się będzie za tę przysługę należało.

— Piętnaście rubli — brzmiała odpowiedź.

— Proszę księdza proboszcza — ja musiałbym na to pracować trzy kwartały — niech proboszcz zmiłuje się nademną i opuści trochę, bo ja nie mam tyle... jestem ubogi.

— To sobie wysusz swego bachora, będziesz miał tabakę.

Jak to dobrze mieć czyste ręce. Minister Biliński nałożył na kartel żelazny w Pradze grzywnę 8 milionów koron za jakieś oszustwo skarbowe. W odpowiedzi dał do zrozumienia p. Kestranek, naczelny dyrektor tego towarzystwa, iż jest to akt zemsty ze strony Bilińskiego za to, że przed kilku laty nie chciał dać jego szwagrowi synekury w tem towarzystwie. Ładnie teraz wygląda p. Biliński wobec najwyższych sfer i opinii publicznej.

Wojna w powietrzu. Niemcy w gorączce zbrojenia przewyższają wszystkie państwa. Posiadają oni olbrzymią, jak na dzisiejsze czasy, flotę napowietrzną, liczącą piętnaście sterowych balonów wojskowych. Balony te mają specyalne stacye i są uzbrojone w amunicyę.

Walka z pijaństwem w Szwecyi. Podczas strejku powszechnego w Szwecyi, zamknięte były wszystkie szynki, co wpłynęło na znaczne zmniejszenie się śmiertelności. Towarzystwo wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych urządziło powszechne głosowanie w sprawie zupełnego zakazu sprzedawania wódki. Otóż ogromna większość ludności miasta Sztokholmu oświadczyła się za zupełnym zakazem sprzedaży wódki. Z prowincyi brak wyników głosowania, ale i tam ludność oświadcza się przeciw wódce.

Wybór dwóch socyalnych demokratów do Rady gminnej. Przy wyborach do Rady gminnej w Wołoskiej Wsi dnia 8 bm. zostali wybrani z III. koła radnymi dwaj nasi ukraińscy towarzysze, a mianowicie: tow. Stefan Mudrycki, przewodniczący grupy salinarnych robotników w Bolechowie i członek tej grupy tow. Ilko Rudnicki. Zwycięstwo to zawdzięczają nasi towarzysze organizacyi, która, chociaż niedawno powstała, stała się w krótkim czasie nadzwyczaj ważnym czynnikiem w życiu naszych towarzyszów.

Pańszczyźniane czasy. (B r a n i c e). Walczyka Jana, fornala syn wziął siana dla dworskich koni, którymi pracował. Za to chłopca 12-letniego zbił praktykant po twarzy. Ojciec pobitego Walczyk ujął się za płaczącym synem. Wieczorem rządca Morawski Feliks zawołał Walczyka do kancelaryi uderzył go **6 razy w twarz** oraz trzasnął go **3 razy pięścią w piersi**, tak, że Walczyk przez tydzień pozostał w domu leżąc w łóżku z powodu kolki w piersi oraz wyrzucił go ze służby! — Postępek tego posiepaki pańskiego zasługuje na publiczne potępienie — dziś bowiem bić po twarzy człowieka ciężko pracującego, ojca, który się ujął za pokrzywdzonem dzieckiem potrafi tylko brutal ordynarny a nie „inteligent“ za jakiego Morawski chce uchodzić! Oj! bata na was, bata!...

Długi Austryi wynoszą 10 miliardów 400 milionów. Tyleż majątku mają wiedeńscy Rotszyldowie. Ich dochody rocznie oceniają na 500 milionów koron. Czem wobec tego są do- chody najpotężniejszych monarchów świata?

Brutal-Inżynier. Za swoją krwawą pracę, za głodowy zarobek, narażony jest robotnik nie tylko na brutalne obchodzenie się i szykany ze strony różnych panków ale nawet na wyrzucenie na bruk. Dowodzi tego jeden wypadek, jaki się zdarzył niedawno w „Rohrwerku“ firmy A. Hahn w Boguminie. Stosunki w tej firmie są znane szeroko i daleko, a już w oddziale pana inżyniera Wyrby są nie do wytrzymania. Pewien robotnik złamał przy walcowaniu blachy nogę. Odnośne organa wraz z żandarmeryą oglądały w obecności inżyniera Wyrby miejsce wypadku, ale jakoś nie mogły znaleść przyczyny wypadku. Dopiero przy trzeciem przesłuchaniu zwrócił jeden robotnik uwagę żandarmowi, że przyczyna wypadku leży w nędznem oświetleniu miejsca pracy. Żandarm oświadczył, że zbada to wieczorem a p. inżynier rozwścieklony tem, krzyknął do owego robotnika: „Wynoś się, przeklęty łotrze! Niema już dla ciebie roboty!“ Wieczorem przyszedł żandarm, zbadał dane miejsce i przekonał się, że robotnik miał słuszność. Robotnik jednak nie mógł się z tem pogodzić, ażeby po 24 latach pracy mógł być wyrzucony na bruk. Udał się więc z tem do dyrekcyi, a ta dała go do innego oddziału.

Po jakimś czasie robotnik ten zachorował. Pewnego dnia chciał się udać do lekarza, ponieważ ten jednak mieszkał daleko, bo przeszło $1^1/_2$ godziny drogi, a robotnik miał podarte buty, chciał więc naprzód je naprawić. W tej jednak chwili zjawił się kontrolor chorych, który doniósł, że robotnika tego zastał przy pracy. Wskutek tego robotnik stracił należny mu zasiłek.

Robotnicy firmy Hahn! Oto tak obchodzą się z robotnikiem za jego pracę. Wyciskają go jak cytrynę, szykanują, pozbawiają pracy, a gdy jest tak biedny, że sam sobie musi buty naprawiać, karzą go za to wstrzymaniem zasiłku w czasie choroby. Los taki czeka i was, jeżeli na czas nie pomyślicie o obronie. A obronę tę znajdziecie tylko w organizacyi zawodowej. Dlatego organizujcie się!

LISTY Z KRAJU.

Stosunki w kopalni w Libiążu.

Libiąż, dnia 15 stycznia 1910. W kopalni węgla Moczydło w Libiążu, panują okropne stosunki. Kopalnia ta stała się prawdziwą mordownią ludzką. Dnia 8 stycznia zginął straszną śmiercią Wincenty Sucherek. Był on t. zw. „Auslegier“ i miał dostarczać robotnikom wszystkiego, co im było potrzebne. Tego dnia zażądali od niego górnicy desek na „felowanie“. A ponieważ w kopalni tej niema wcale z dołu na wierzch ani telefonu, ani żadnego innego przyrządu do mówienia, więc Sucherek, aby spełnić żądanie górników siadł na windę i wyjechał na wierzch. Tam nabrał na windę desek, stanął na windzie, aby się spuścić na dół. Maszynista jednak puścił windę tak nagle, iż Sucherek wypadł z windy do szybu i zabił się na miejscu. Nie można było poznać, czy to człowiek, w tak straszny sposób się porozbijał. O ratunku mowy nawet nie było. Lat miał 22. Dnia 6 listopada 1909 przy wymienianiu krzywych rur zabiło Kazimierza Kosowskiego; niejakiemu Antoniemu Dylągowi złamało obie nogi, Orkiszowi spadł kamień ze ściany szybu na plecy, zmarł w drodze do szpitala. I tak śmierć za śmiercią, wypadek za wypadkiem. Zarząd kopalni nie myśli nawet o jakichś zarządzeniach, lekceważy sobie życie robotnika, uważając je za drobnostkę. Winni tu także i sami robotnicy, ponieważ nie chcą się zorganizować, nie wiedzą, że jedynie przez zorganizowanie się zmusiliby odnośne czynniki do większego dbania o los robotnika.

G ó r n i k.

Brudna spekulacya szkołą.

Leśna, pow. Żywiec. Szanowna Redakcyo! Gospodarze w Leśnej długie lata czekali na szkołę, aż wreszcie doczekali się rozporządzenia c. k. Rady szkolnej krajowej, polecającego przeprowadzenie licytacyi. Licytacya ta odbyła się też w dniu 31 stycznia b. r. Rada szkolna okręgowa zażądała od gminy wysłania swoich delegatów, wybranych przez Radę gminną, co też się stało. Lecz co się pokazało? Oto, że delegatom tym ani w głowie nie było dobro gminy. Byli to brudni geszefciarze, chcący zrobić na gminie interes. Poczęli uganiać za przedsiębiorcami, ciągnęli ich za surduty, mało, że im guzików nie poodrywali, aby tylko wydusić po 100 K łapówki dla każdego. A trzech było tych panów: Józef Pietraszko, Klemens Ciurla i żydek Bernat Tatteles. Lecz to się im nie udało, żydek widząc po licytacyi, że z góry nic nie dostał, zrobił między swymi współszachrajami ogromny gewałt i znikł im jak kamfora. Coby było, gdyby był się trafił taki przedsiębiorca, któryby dał im tę łapówkę po 100 koron? Ucierpiałaby na tem gmina, bo przedsiębiorca odbiłby swoje pieniądze na budowie, czy to dając gorszy materyał, czy w inny jaki sposób. Prosimy Starostwo o ukaranie tych szachrajów za podobne postępowanie i danie im nauczki, by na przyszłość nie ważyli się na coś podobnego.

M i e s z k a ń c y L e ś n e j.

RAUT ROBOTNICZY

Krakowska komisya oświatowa, pragnąc urozmaicić zabawy robotnicze nowym typem rozrywki, wyłączającym bezmyślne kręcenie się w kółko (t. zw. tańce) i obrzydliwe w skutkach przesiadywanie w bufecie z napojami alkoholowemi, — urządza w niedzielę dnia 27 lutego w godzinach popołudniowych „Raut robotniczy“. Program, prócz zjadliwej części satyryczno kabaretowej i komicznego teatru chińskich cieni, zawierać będzie poważne produkcye wokalne i literackie. Prócz tego zaś niezliczoną ilość różnych, bardzo dowcipnie obmyślanych niespodzianek. Towarzyszki i Towarzyszów, mogących w wykonaniu artystycznej części programu wziąć udział, a także tych wszystkich, którzyby w urządzeniu „Rautu“ chcieli być pomocni, prosimy o łaskawe osobiste lub listowne porozumienie się z sekretarzem komisyi oświatowej do poniedziałku 21 lutego: osobiście w lokalu Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5, I. piętro) od godz. 7 do $7^1/_2$ wiecz., listownie zaś pod adresem Drukarni Ludowej (Kraków, ul. Filipa 11) z dopiskiem: „Dla sekretarza komisyi oświatowej“.

RUCH OŚWIATOWY

SPRAWOZDANIA.

„Wieczór bajek“. — Odczyt tow. dra Bolesława Drobnera.

Przeszło półtorej setki słuchaczek i słuchaczów zebrało się w niedzielę 13 b. m., aby wysłuchać i ubawić się zapowiedzianemi przez Krakowską komisyę oświatową bajkami. Rozumie

się, że trzy czwarte słuchaczów stanowiły dzieci. Opowiadaniem zajęły się tow. Czarnecka i Konopacka, prześlicznie kreśląc przygody Janka z kotkiem Maciusiem („Kot w butach“) i „Głupiego chłopa“, który jednak dzięki swym czarodziejskim pałeczkom został królem („Koszałki opałki“). Dopełniła uciechy znana powszechnie bajka o „Czerwonym kapturku“.

Po bajkach dla dzieci miał nastąpić odczyt tow. dra B. Drobnera, przeznaczony dla starszych. Ponieważ jednak dzieci w olbrzymiej swej większości zapragnęły pozostać na odczycie, przeto tow. Drobner, nie zmieniając zasadniczo tematu, przystosował swój odczyt tak znakomicie do umysłów młodocianych słuchaczów i słuchaczek, że nietylko został z ich strony nagrodzony rzęsistymi oklaskami, ale jeszcze zasypano go pytaniami: czy i na drugą niedzielę będzie odczyt?

KOMUNIKATY.

Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

Łobzów. We czwartek dnia 17 b. m. wygłoszony zostanie w lokalu restauracyi p. Singera (w domu l. 86) odczyt na temat: „Drożyzna, jej przyczyny i skutki“.

Metalowcy. We czwartek dnia 17 b. m. odczyt tow. dra B. Drobnera p. t. „Metale“ (ciąg dalszy). Początek o godz. 8 wiecz.

Stolarze. W piątek dnia 18 b. m. o godz. 7 wieczorem odczyt tow. K. Czapińskiego na temat: „Rewolucya francuska“ (ciąg dalszy).

Moje widma.

Za oknami wichr zawodzi,
W szyby okien śniegiem miota,
Do mej duszy smutek schodzi,
Smutek dziki i tęsknota.
Noc, co wszelkie życie głuszy
Ponad światem już zapadła,
A z nią wstają w mojej duszy
Różne widma i widziadła.
Na me oczy dło ie kładę,
Chcę się uśpić zapomnieniem
Lecz wracają widma blade,
Osłonięte nocy cieniem.
Zamiast oczu — krwawe rany,
Twarze smutne, pełne grozy,
A na barkach ich łachmany,
A na szyjach ich powrozy.
Bezpowrotnie wicher chłonie
Beznadziejnej skargi słowa,
A gdzieś w dali zwolna tonie
Tęskna, smutna pieśń grobowa.
Znam te widma, znam ten głuchy
Śpiew trupiego korowodu:
Są to braci moich duchy,
Co zginęli śmiercią z głodu.

Chachar.

Na kresach Galicyi.

Wilkowice. Na nowy pomysł obdzierania kieszeni biedaków wpadł nasz ks. Nowak.

Z końcem stycznia br. brało w tutejszej parafii ślub 3 robotników; był to dzień poniedziałkowy. Ponieważ we środę wypadało święto M. B. Gromnicznej, a poprzedzający wtorek był dniem postnym, przeto ks. Nowak zakazał im przeciągnąć zabawę weselną poza północ z poniedziałku na wtorek, a dla zapewnienia posłuchu swemu zakazowi wyciągnął od nich kaucyę(?) po 50 koron. Dwóch nowożeńców zakończyło zabawę weselną w zakreślonym terminie, jeden zaś przeciągnął ją po północy, a chociaż goście weselni z własnej ochoty zebrali około 6 koron i księdzu na organy je wręczyli, kaucya mimoto przepadła; to nie wystarczało jednak księdzu, więc w następną niedzielę napadł na kazaniu na tych bezbożników, heretyków i zmieszał ich równo z błotem, jako niegodnych chodzić nawet po tym świecie.

Na 50 koron musiał ten robotnik-tkacz pracować ciężko prawie 3 tygodnie, a stracił je w jednej chwili; nie wchodzimy na razie w to, czy pieniądze te utonęły w otwartej, jak paszcza lwa, szukającego kogoby pożarł, kieszeni księdza, czy też obrócił je na „chwałę bożą“, podnosimy tylko, że postępek ten był bezprawiem ze strony księdza, gdyż jego rzeczą było dać ślub i za niego wziąć swoją należytość, a nic go nie obchodzi zabawa, jakich we wspomniany wtorek nawet inteligencya chrześcijańska urządzała cały szereg. — Milszą byłaby Bogu ofiara, gdyby ją ksiądz ze swego pełnego worka poniósł, a nie zdzierał prawie ostatniej koszuli z robotnika, który dla zadośćuczynienia przepisom kościelnym zmuszony był wejść w styczność z księdzem.

Według ustawy należy się księdzu za ślub i zapowiedzi **74 hal.**, a o ileż więcej oni z biedaków łupią!! Pomijając, że jest to prostym wyzyskiem oszukańczym, o ile więcej ksiądz z kogo ściągnie ponad ustawą przepisaną należytość, nadmieniamy, że ustawa również za bezprawie to uważa i w razie zaskarżenia zmuszony jest ksiądz wyłudzoną nadwyżkę zwrócić.

Polecamy zatem do przeczytania wydawnictwo „Latarni“ pt. „Patent Józefiński“ cena 6 hal. ktoeato ustawa określa dokładnie należytości, jakie księżom za czynności religijne pobierać wolno i zapobiega zbytniemu strzyżeniu owieczek.

Z ruchu zawodowego.

Siersza 3 2 1910. Proszę umieścić w naszym tygodniku następujący wynik wyboru Zarządu do koła miejscowego zorganizowanych górników austryackich w Sierszy, który się odbył dnia 2/2 1910 na walnem zebraniu w lokalu Jana Warzechy w Górach Luszowskich.

Na zebraniu referował tow. Bonczek, przewodniczył tow. Połeć.

Towarzysze miejscowi byli poinformowani wybierać za kartkami czyli tajnie, tow. Bonczek podał projekt wybierania za aklamacyą, na co się wszyscy członkowie jednogłośnie zgodzili i wniosek tow. Bonczka został przyjęty. Przystąpiwszy do wyboru, jeden z towarzyszów, który miał wypełnioną kartkę na wybór tajny, przeczytał za porządkiem następujących kandydatów, których też wybrano. Przewodniczącym został wybrany tow. Franciszek Połeć, zastępcą tow. Franciszek Rejdych, kasyerem tow. Feliks Pytlik, zastępcą kasyera tow. Antoni Oczkowski, członek zarządu tow. Franciszek Głuch. Do komisyi kontrolującej wybrani zostali: tow. Szymon Kącki i tow. Stanisław Grzywa.

Wybór powyższych towarzyszów powitał ogół zebranych żywymi oklaskami.

W imieniu nowego zarządu wzywamy miejscowych i okolicznych górników, którzy jeszcze nie są zorganizowani, aby przecież raz już odważyli się na stanowczy krok i wstąpili w szeregi zorganizowanych towarzyszów i nie czekali ż ich kierownictwo na bruk wyrzuci, jak to miało miejsce z towarzyszami Grzywą i Janikiem i kilku innymi, których kierownictwo chciało wyrzucić, ale zorganizowani towarzysze bronili ich i będą bronić, jeżeli zajdzie potrzeba.

Pozdrawiamy wszystkich towarzyszów i czytelników naszego tygodnika i życzymy dzielnej pracy dla dobra naszej przyszłości.

Towarzysze górnicy
Koła miejscowego w Sierszy.

Z SZEREGÓW MŁODEJ GWARDYI.

Jako robotnik młodociany chcę zwrócić kilka uwag o doli robotników młodocianych. Robotnik młodociany wstępując do terminu od 11-go lub 13-go roku życia, wydany jest na łup wyzysku majstra, a to z tego powodu, że rodzice nie mogą go wyżywić, z powodu braku chleba.

Robotnik młodociany musi służyć u majstra 4 lata lub więcej, a jeżeli rodzice chcą skrócić termin dziecku muszą dodać majstrowi od 50 100 koron.

Pierwszy rok swej „nauki“ musi służyć w kuchni u p. majstrowej, drugi i trzeci tak samo i przy tej sposobności często gęsto i dzieci niańczyć. Dopiero w czwartym roku służby przyjmują go do warstatu. Po wyzwoleniu musi iść do drugiego majtra znowu na dwa lata i za to dostaje 40 koron wynagrodzenia. Widzimy więc, że w praktyce u pierwszego majstra praktykuje na służącą, której się musi płacić półrocznie 100 koron z wiktem. Z tego widzimy wiele to sto koronówek zostanie w kieszeni majstra. Jeżeli robotnik młodociany nie spełnia natychmiast funkcyi nie należących do niego „dostaje bicie“ tak, że nieraz kilka dni nie może się ruszać. Idą do swoich rodziców na skargę, lecz oni nie mogąc go wyżywić, prowadzą go nazad do majstra.

Jakim musi być los robotnika młodocianego, nie mającego rodziców na miejscu, lub wogóle ich nie mając.

Z czego ma się wyżywić robotnik młodociany, jeżeli bierze w takiej drożyźnie na śniadanie 8—10 halerzy.

U praktykantów handlowych nie dzieje się lepiej. Praktykant handlowy wstępuje do sklepu na 2—3 lat bez żadnego wynagrodzenia i pożywienia.

Praktykant handlowy musi ciężko pracować od godz. 7 do 11 w nocy, nosząc pakunki, ważące do 100 kg., w lecie najadając się kurzem, a w zimie marznąć.

W taki sam sposób obchodzą się z robotnicami młodocianemi, które idą na rok do praktyki, a po roku dostają 1 kor. miesięcznie bez pożywienia, a w trzecim roku dostają 3 korony miesięcznie. Jedynym więc sposobem na polepszenie doli młodocianych jest silna organizacya, gdyż ta jedynie uchroni go od wyzysku i polepszy ich los.

M. L. Rubenfeld,
młodociany tarnowski.

KOMUNIKAT.

Sekretaryat krajowy Związku młodzieży robotniczej prowadzi obecnie tow. Nowak Benedykt, Kraków, ul. Blich 22.

Z organizacyi kobiet P. P. S. D.

Zgromadzenia kobiet odbędą się w następujących Czytelniach rabotniczych:

W Czerwonym Prądniku w niedzielę 20 b. m. o godz. 4 po południu; referentka tow. M. Konopacka.

W Łobzowie w niedzielę 20 b. m. o godz. 4 po południu; referentka tow. E. Czarniecka

W stowarzyszeniu personelu drukarskiego w poniedziałek dn. 21 o godzinie 8 wieczór; referentka Marya Marecka.

Towarzyszki, zapisujcie się do organizacyi kobiet! Wpisy przyjmuje się w redakcyi „Prawa Ludu“, Wiślna 5, II p., w niedziele przed południem od godz. 11—12 i pół, w poniedziałek, czwartek i w sobotę od godz. 7—8 wieczorem.

Komitet organizacyi kobiet P. P. S. D.

Z półki księgarskiej.

Ukazała się w handlu księgarskim książeczka pod tytułem „Wiązanka z chłopskiej niwy. Poezye chłopa z nad Wisły, Ferdynanda Kurasia. Cena 50 hal.“ Jest to drugi już tomik poezyi owego niezwykłego chłopa, który doskonale zrozumiał doniosłość oświaty, który mimo ciężkich warunków bytu nie zaniedbuje uczyć się i kształcić. Piosenki jego, to jak piosenki skowronka na wiosnę: proste, a takie piękne, a takie rzewne. Cechą jego utworów jest miłość Polski, którą jako wszechpolak pojmuje na swój sposób, ale którą kocha gorąco i szczerze. Bije z nich entuzyazm i ogromna wiara w odzyskanie niepodległości.

Scena robotnicza w Podgórzu

W niedzielę dnia 20 lutego w sali Domu Robotniczego, plac Serkowskiego l. 11, odegrane zostanie

ACH TO ZAKOPANE!

Krotochwila w 3 aktach A. Walewskiego.

po przedstawieniu **Zabawa towarzyska.** początek o godz. **7** wieczór. Wstęp **60** hal.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Tow. St. Rybczyk, Westfield Mass, Półn. Am. Za przysłany artykuł serdecznie Wam dziękuję i bardzo Was proszę o nadsyłanie dalszych artykułów, które chętnie umieszczę. Pozdrawiam Was serdecznie.

Rugijczyk. Proszę o podanie nazwiska do wiadomości redakcyi.

Droginia, Towarzysz z pod Czerwonegn Sztandaru. Bez podania nazwiska nie drukuję nic. Listy nie podpisane wędrują do pieca.

NADESŁANE.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.